

Trudeau wrzucony pod autobus

20 stycznia 2025

Narastający od miesięcy kryzys – gospodarczy, społeczny, polityczny – w Kanadzie rządzonej od prawie 10 lat przez Partię Liberalną z Justinem Trudeau na czele, w końcu 2024 r. osiągnął apogeum. Głośne i manifestacyjne odejście z rządu minister finansów, do tej pory jednej z wiernych partyjnych towarzyszek Trudeau – Cristiny Freeland, dopełniło czary goryczy i postawiło rząd na granicy przetrwania. Smaczkiem całego zamieszania wokół jej dymisji było to, iż wcześniej mówiło się o jej przesunięciu na inną funkcję. Freeland uprzedziła Trudeau i zapowiedziała, składając z hukiem dymisję, że żadnej innej posady nie zamierza przyjmować.



Wcześniej o odejściu z rządu mówił minister integracji, infrastruktury i budownictwa Sean Fraser, zaznaczając jednak, że będzie pełnił swą funkcję do spodziewanej reorganizacji rządu. Podobne zapowiedzi składało ostatnio również kilku innych ministrów w rządzie Trudeau. Dlatego też media w całej Kanadzie nazwały tę sytuację, że premiera „wrzucono pod autobus”.

Na dodatek jedyna partia, jaka już pozostała w koalicji z liberałami i która zapewnia niewielką przewagę w parlamencie,

Nowa Partia Demokratyczna (ugrupowanie o socjaldemokratycznym obliczu) w specjalnym liście jej lidera Jagmeeta Singha zapowiedziała, iż poprze ewentualne wotum nieufności, jeśli dojdzie do głosowania w parlamencie w tej kwestii.

Za Trudeau ciągnie się cała seria skandali, nieudanych i kompromitujących decyzji oraz wypowiedzi, narastające konflikty społeczne, spadek dochodów ludności i jakości życia, dramatyczna sytuacja w mieszkalnictwie itd. Pogłębiający się deficyt budżetowy i oskarżenia o marnotrawstwo publicznych pieniędzy dopełniają obrazu sytuacji, w jakiej znajduje się kraj. Oczywiście subsydiowanie Ukrainy i znacząca liczba ukraińskich uchodźców (jeszcze z okresu tuż po II wojnie światowej) będącej znaczącym elektoratem, mają także swą wagę w tej finansowej zapaści.

Ludzie pamiętają też skandaliczne, z nadużyciem siły rozwiązania podejmowane podczas protestów kierowców ciężarówek w czasie COVID-19 (ludzi aresztowano i zamykano bez sądu, blokowano im konta na długie tygodnie, wyłączano telefony itp.). Trudeau jest tak niepopularny i pogardzany, iż czołowy kanadyjski inwestor giełdowy i analityk finansowy, Kevin O'Leary, w jednym z programów TV stwierdził wprost, iż jakość rządzenia przez Trudeau nie odbiega od tego, gdyby na czele rządu stanął kozioł.

Sondaże przedwyborcze, a o przedterminowych wyborach przynajmniej od 6-8 miesięcy się w Kanadzie mówi, są dla liberałów dramatyczne. Średnio konserwatyści wyprzedzają liberałów od 20-25%, ale jeden z ostatnich rankingów z jesieni ub. roku dawał im 66% poparcia, a liberałom tylko 16%. W parlamencie przełożyłoby się to na 226 mandatów dla partii Pierre'a Poilievre'a (nazywanego niekiedy „kanadyjskim Trumpem”) przy 47 mandatach dla liberałów.

Wracając do Trudeau, NPD i jej lidera J. Singha... Tu należy szukać także przyczyn ostrego zaostrenia stosunków dyplomatycznych Kanady z Indiami. Trudeau, jak przystało na

współczesnego liberała uosabiającego to, co kolektywny Zachód uważa za prawa człowieka i demokrację, zaczął pouczać Hindusów w przedmiocie mniejszości sikhijskiej w Indiach. Delhi od lat zmaga się z terrorystycznymi akcjami zmierzającymi do oderwania obszaru zamieszkałego przez Sikhów i utworzenie niezależnego państwa, tzw. Chalistanu. Ich diaspora zamieszkuje głównie zachodnią Kanadę, stanowiąc naturalne zaplecze wyborcze liberałów. Indie zarzucają tej zbiorowości finansowanie terroryzmu i separatyzmu na Półwyspie Indyjskim oraz bezczynność władz w Ottawie. Seria tajemniczych zabójstw i niewyjaśnionych zgonów wśród działaczy sikhijskich w Kanadzie w ostatnich latach dała asumpt Trudeau do oskarżenia Delhi, iż stoi ono za tymi wydarzeniami. Wydalono kilku dyplomatów hinduskich. Delhi nie pozostało dłużne, oskarżając Ottawę o sponsorowanie terroryzmu i wydalilo ambasadora kanadyjskiego z Indii. Tak więc relacje dwóch ważnych krajów, członków grupy G-20, są dziś więcej niż chłodne.

Ponieważ Trudeau jawnie i ostentacyjnie, co jest dyplomatycznym faux pas, popierał ekipę Joe Bidena i demokratów (z racji ideologicznego i doktrynalnego powinowactwa) przed wyborami w USA, teraz Donald Trump na „X” ostro, w swoim stylu i prawie codziennie, trollował Justina Trudeau. Jest to efekt bumerangu, czyli tak krytykowanych i okładanych sankcjami przez rządzących na kolektywnym Zachodzie liberałów, prób ingerowania z zewnątrz w wybory w sąsiednich krajach. Zarzucając takie nieczne praktyki innym, sami postępują identycznie.

Na przełomie roku 2024 i 2025 jednak zaszło kilka wydarzeń, zwłaszcza spotkanie Trudeau z Trumpem po jego zapowiedziach odnośnie m.in. Kanady, które spowodowały, że Trudeau zapowiedział swą rezygnację z kierowania Partią Liberalną i rządem. Te decyzje winne zapaść w czasie trwającej przerwy w obradach parlamentu kanadyjskiego (do 27.01.2025). W tym czasie odbywać się będą intensywne rokowania wewnątrz partii liberalnej i z koalicyjną NPD co do obsady stanowiska premiera

i przyszłości koalicji. Jeśli wotum nieufności zostanie przegłosowane, wybory odbędą się wiosną tego roku (planowane były na jesień).

Szykuje się więc kolejna, spektakularna porażka liberałów w następnym kraju kolektywnego Zachodu. Efekt wyborów w USA nada zapewne dodatkowego wiatru w żagle takim ugrupowaniom i partiom, które jawnie deklarują swój antyliberalizm. Przykłady Francji, Niemiec, Austrii (zerwanie rozmów koalicyjnych), Słowacji, Chorwacji, Rumunii, spodziewane wyniki wyborów w Czechach są znamienne. Niestety liberałowie nie wyciągają z tego żadnych konstruktywnych i racjonalnych wniosków, szukając przyczyn tej ogólnoświatowej zapaści w machinacjach Moskwy, w gospodarczych przewagach Pekinu, w spiskach i bliżej nieokreślonych siłach nieczystych. Kompletna aberracja.

Autorstwo: Radosław Czarnecki

Zdjęcie: [Michael Swan](#) (CC BY-ND 2.0)

Źródło: [Strajk.eu](#)